

# POŚRÓD SMRODYLI

**D**wóch Logotarian stało nieruchomo przed moim biurem. Z ich szerokich, przypominających kształtem dyski, głów odchodziły połyskujące jak jedwab nitki. Nitki te prowadziły przez okno do wnętrza biura, gdzie łączyły się z dwoma czteronogimi dronami o świecących na niebiesko oczach. Patrzenie, jak latają po pomieszczeniu budziło we mnie głęboki niepokój – miały stanowczo zbyt mało nóg.

- Powiedzcie proszę, jakie macie dla mnie zadanie – spytałam, licząc, że się nieco uspokoją.
- Chodzi o to... – zaczął pierwszy dron. A raczej pierwszy Logotarianin poprzez drona.
- Mój partner próbuje powiedzieć, że chcielibyśmy cię zatrudnić – dokończył drugi dron.
- Domyśliłam się.
- Chodzi o to... – spróbował znów pierwszy Logotarianin.
- Mój partner próbuje powiedzieć, że zlecenie wymagałoby od ciebie pokonania pewnego dystansu oraz liczenia się z ryzykiem – przerwał mu towarzysz.
- Może pozwoliłbyś swojemu partnerowi dokończyć myśl? – zasugerowałam.
- Dziękuję – powiedział pierwszy dron. – Chodzi o to – przerwał, tak jakby jeszcze nigdy nie zaszedł tak daleko i nie do końca wiedział, co dalej.
- Co to za zlecenie? – spytałam. – Wspomnieliście coś o podróży. Dokąd miałabym się udać?
- Do Sektora 17 – odparł z wdzięcznością mniej wygadany z Logotarian.
- Mój partner miał na myśli Dolinę Klejnotów.
- Sektor 17 zwany również Doliną Klejnotów – dron obrócił się gwałtownie i wyświetlił ze swoich pozbawionych powiek oczu hologramową mapę, która zamigotała na tle ściany. – Interesuje nas pewien endemiczny dla tego regionu gatunek zwierząt. Odgrywa istotną rolę w naszych badaniach.
- A nie możemy go tak po prostu przetransportować do którejś z naszych placówek – zauważył jego kolega.
- Prowadzenie obserwacji in situ pozwala na stawianie znacznie trafniejszych wniosków – potwierdził pierwszy Logotarianin.
- Co takiego badacie? – spytałam. Szybko dotarło do mnie, że popełniłam taktyczny błąd, więc postanowiłam rozszerzyć swoje pytanie. – Z punktu widzenia laika, jaki jest obszar waszych badań?
- Oczywiście, że jedyny obszar wart uwagi Społeczeństwa Logiki i Rozumu!
- Mój partner miał na myśli inteligencję. Definicje, porównania, tego typu sprawy.
- I w jaki sposób chcielibyście zbadać te zwierzęta? – zawahałam się, wchodząc do kuchni. Gościnnie nakazywała zaproponować dronom coś do picia, co było przecież bezsensowne.
- Czy są rozumne? – zapytał pierwszy dron. – Mały z gatunku smrodyli, bo to o nie chodzi.
- Punktem odniesienia będą niższe formy istot rozumnych. Na przykład człowiek – dodał drugi.
- Rzecz jasna w stosownym momencie zaangażujemy też drony, ale ze względu na Efekt Obserwatora i wpływ, jaki obserwacje mają na obiekt badań...
- Stąpasz znacznie ciszej niż drony, wobec czego zakłócenia wywołane przez powyższy efekt mogą być mniejsze – wyjaśnił. – Powiedzmy, że będziesz taką grupą kontrolną. Ponadto, osobiste relacje są wysoko cenione w niektórych pismach etnograficznych i zwiększają szansę na to, że nasze badania doczekają się publikacji.
- Opublikuj lub zgiń – westchnął pierwszy dron, co było o tyle dziwne, że przecież nie ma płuc.
- Czy wasza Komisja Etyczna ma jakieś wytyczne odnośnie do postępowania z istotami, które okażą się nie być rozumne? – spytałam.
- Że jaka komisja?



Później, znacznie później, gdy odzyskałam siły po tym doprawdy wycieńczającym spotkaniu, wyruszyłam w kierunku Sektora 17 zwanego także Doliną Klejnotów. Dolina była gęsto zalesiona i bujnie porośnięta pnączami oraz różnokolorowymi kwiatami. Skały wyrastały z ziemi i okolicznych pagórków pod dziwnymi kątami, a w każdej z nich zatopione były żyły metali, klejnoty lub Æmber. Powietrze tętniło życiem, wprawiając włosy na moich odnóżach w drżenie.

Szybko zlokalizowałam niewielkie stado smrodyli dokazujących przy wyjątkowo wielkim drzewie, z którego zwisały ciężkie od owoców pnącza. Drzewo było porośnięte kwiatami, których urodę mogłabym opisać tysiącem epitetów. Wspięłam się na nie, znalazłam sobie odpowiednią gałąź i zaczęłam machać odnóżami, w nadziei, że przykuję uwagę najbliższej małpy.

Wkrótce zwierzę, które okazało się samcem, podeszło bliżej mnie, by mnie obwąchać.

– Niuch? – spytało.

– Ty mówisz! – zdziwiłam się. – To zdecydowanie uprości moje zadanie.

– Ty mówisz – odparł smrodyl. – To zdecydowanie uprości moje zadanie.

Zwierzę zadarło głowę i przyjrzało mi się badawczo. Z mojej perspektywy było naprawdę pokaźnych rozmiarów, a gdy tak się we mnie wpatrywało, przypominałam sobie, że jego gatunek jest wszystkożerny i nie pogardzi przekąską z insekta lub dwóch. Nie było powodu, dla którego miałby wzgardzić pająkiem.

– Ekhem – odchrząknęłam. – Jestem zachwycona fioletowym odcieniem twojego futra.

– Em – odpowiedział smrodyl. – Stem wykona fioletowym cieniem fojogo utra.

– Słuchaj no, przestań mnie małpować!

– Niuch! – rzucił smrodyl. – Niuch. Niuch! Niuch! – pohukiwał coraz głośniej i głośniej.

Kolejne małpy przyłączały się do jazgotu.

Nagle jedna z małp zeskokczyła z wyrastającej wysoko nade mną gałęzi i wylądowała dosłownie kilka milimetrów ode mnie. Porwała mnie jednym błyskawicznym ruchem dłoni i umieściła w łupinie jakiegoś orzecha. To, co zdarzyło się potem, było piekielną, burzącą hemolimfę jazdą bez trzymanki, serią skoków przez gałęzie, lotów na pnączach i gwałtownych zmian wysokości, podczas której tuliłam się do wewnętrznej ściany łupiny i modliłam o jak najszybsze dotarcie do mety.

W końcu mój rydwan zahamował. Po minucie czy dwóch wypełzłam ze schronienia i rozłożyłam się na ciepłym od słońca, zdobionym fioletowymi żyłkami kamieniu, gwałtownie chwytając

powietrze. Gdy już zebrałam w sobie dość siły, by rozejrzeć się po okolicy, zobaczyłam, że skalna półka, na której się znalazłam, leżała nieopodal sporego jeziora, od którego odchodził wartki strumień biegnący w dół doliny. Z jednej strony spokojną taflę burzył wodospad spadający z wyrastającego nad nią klifu. Drzewa, krzewy, pędy i inne oznaki życia okalały ten pejzaż niby złoto-zielona rama. Nigdy wcześniej (ani później) nie widziałam równie pięknego i spokojnego miejsca.

Obok mnie siedziała smrodylica dwukrotnie większa od pozostałych. Jej szeroka twarz była naznaczona bruzdami zdradzającymi poważny wiek, a czoło zdobita korona z Æmberu. Reszta stada pluskała się w wodzie lub opalała



na pobliskich skałach. Zauważyłam, że część z nich nosiła prymitywne ozdoby – plecionki z piór czy sznurkowe szale – które odróżniały je od zwykłych zwierząt.

Pozwolę sobie wtrącić kilka słów na temat kulturowego znaczenia ubioru. Odkryłam, że ssaki, a w szczególności ludzie, kładą duży nacisk na to, czy jakieś stworzenie zakrywa ciało odzieniem. Osobiście rzadko to czynię, noszę jedynie niewielką saszetkę, w której trzymam atrament i papier, a czasem i poczwórne soczewki, żeby lepiej widzieć. W rzadkich sytuacjach, w których nie mogę znaleźć schronienia przed rozmaitymi zjawiskami atmosferycznymi, tkam sobie jedwabisty kokon.

Wierzcie mi, że spotkałam w życiu uczonych, którzy z pełną powagą oświadczali, że tym, co dzieli osobę od zwierzęcia, jest fakt noszenia spodni. Oczywiście moje protesty były z miejsca odrzucane, bowiem pająki nie noszą spodni, a więc moje rozsądne argumenty stanowiły jedynie popiskiwanie nierozumnego zwierzęcia.

Smrodyle z całą pewnością nie nosiły spodni, ale niektóre miały na sobie podobną ilość odzieży, co ja. Ale samo noszenie ozdób nie jest jeszcze dostatecznym dowodem rozumności. Wystarczy wspomnieć o zdobnych piórkach altanników czy przedziwnej urody dżumtarańskich osach.

Niespodziewanie znalazłam się w sytuacji, w której nie tylko rozważałam argumenty za inteligencją smrodyli albo przeciw niej, ale też nie miałam bladego pojęcia po której stronie konfliktu jestem. Zwróciłam się do swojej sąsiadki, w nadziei, że rzuci na sprawę nowe światło.

– Cześć – zaczęłam. Spojrzała na mnie swoimi bezdennymi oczami, z których nie potrafiłam odczytać, czy zostałam zrozumiana. Ujrzałam w nich jednak, a przynajmniej tak mi się zdało, pewną mądrość.

– Nazywam się Inka. A ty? – spytałam.

Małpa wydała delikatne sapnięcie – coś pomiędzy śmiechem a westchnięciem – i oparła się plecami o skałę, po czym bezmyślnie podrapała się po boku i zamknęła oczy.

Powoli traciłam grunt pod nogami. Czy to była jej odpowiedź? Czy chciała w ten sposób powiedzieć „Jestem smrodylicą, siedzę na tej skałe i tylko to się liczy”? Czy był to prosty odruch zwierzęcia, czy oznaka mądrości odludka, będącego jednością z Tygłem?

– Czy jesteś... królową tych małp? – drążyłam.

W tym momencie przebiegł obok nas wyjątkowo mały, niesforny okaz smrodyli, a moja rozmówczyni – jeśli mogę tak nazwać odbiorczynię mojego nieudolnego monologu – złapała go i ułożyła ostrożnie w kołysce utworzonej z ramienia. Wolną dłońią połaskotała go po gołym brzuchu, po czym odstąpiła zęby i zaczęła kojąco pohukiwać. Małpiątko w odpowiedzi pisnęło radośnie i próbowało uwolnić się z jej uścisku, gdy uniosła go w kierunku swojej twarzy.

Raz jeszcze sapnęła, po czym odstawiła dziecko i pozwoliła mu odbiec.

A więc nie tyle królowa, co matka.



– Skontaktowali się ze mną... eee... naukowcy z Logos – zaczęłam. – Wiesz, co to znaczy?

Królowa oparła się wygodnie i przymknęła powieki. Najwyraźniej nie zamierzała udzielić odpowiedzi na to pytanie. A może znów szukałam związku przyczynowego w rozmowie, która tak naprawdę nie miała miejsca?

– Badają fenomen, hmm, inteligencji. I postanowili sprawdzić, czy smrodyle są inteligentne, a więc, czy są, no wiesz, istotami rozumnymi – wyjaśniłam, gestykulując dwoma odnóżami. – Jeśli uda mi się dowieść, że jesteście równie inteligentne jak, dajmy na to, ludzie, to naukowcy będą musieli traktować was tak samo jak ich. Jeśli poniosę klęskę, to będą mogli was traktować jak zwierzęta, a więc zamykać w klatkach i takie tam.

W zasadzie nie miałam pewności, że Logotarianie będą mieli jakiegokolwiek skrupuły, nawet jeśli przekonam ich o dorównującej ludzkiej inteligencji tych małp. Postanowiłam jednak uwierzyć, że mają jakieś zasady moralne.

Królowa-matka znów sapnęła i zadarła głowę.

– Ale ja nie wiem! – poskarżyłam się. – Czy smrodyle są istotami rozumnymi? Czy dorównują inteligencją ludziom? Oto, czego chciałabym się dowiedzieć. Możesz jakoś mi odpowiedzieć? Pokazać?

Królowa raz jeszcze wygodnie się rozsiadła i cicho podrapała po brzuchu. Odwróciłam się od niej, gotowa przyznać się pozbawionym twarzy biuromatom do porażki, gdy nagle wstała – potężna postać stojąca w ostrym słońcu. Chwilę później znów znalazłam się w skorupce orzecha i raz jeszcze ruszyliśmy w podróż, tym razem jednak dużo spokojniejszą. W pewnym momencie odważyłam się nawet nieznacznie wychylić ze skorupy i zobaczyłam znikający w oddali las i brzeg, obok którego dreptała smrodylica.

Wkrótce stałyśmy na kolejnej półce skalnej, z której dobrze widziałyśmy kaskadę krystalicznej wody wpadającej do jeziora. Na brzegu kucąca pozbawiona futra małpa – człowiek. Miał na sobie niemal doszczętnie porwane, brudne spodnie z brązowej wełny. Długie włosy związał szerokim paskiem kolorowej tkaniny, podobnej do tych, którą ludzie czasem noszą wokół szyi. Obok niego stał smrodyl, który chichotał i pomrukiwał, rozgarniając wodę. Po krótkiej chwili wyciągnął mieniącą się rybę.

Człowiek pokiwał głową ze zrozumieniem i ruszył do przodu, uderzając w wodę tak, jak jego towarzysz. Obserwowałyśmy tę scenę przez jakiś czas, królowa smrodyli drapała się przy tym delikatnie po brzuchu, a ja próbowałam doprowadzić do ładu zwichrzone podczas podróży włosy na pancerzu. Gdy w końcu człowiek złapał swoją pierwszą rybę, smrodyl miał ich już okazały stosik.

– Niuch! – pochwaliła go małpa.

– Niuch! – odpowiedział dumny człowiek. Po chwili oboje zniknęli pośród drzew.

Królowa smrodyli pociągnęła nosem i położyła łupinkę na skale. Sapnęła raz, patrząc na jezioro i wyrzuciła przed siebie ramię, udając, że szuka w wodzie ryb. Następnie odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku wiecznie zielonego lasu za moimi plecami. Nigdy więcej jej nie spotkałam.



Logotariańscy profesorowie byli podekscytowani, gdy przedstawiłam im swoje wnioski. Zaczęli gorączkowo pomrukiwać, klikać i bzyzczyć, zbyt szybko, bym mogła cokolwiek z tego zrozumieć. Zapłacili i wyszli, wciąż się spierając. Gdy opuszczali mój gabinet, udało mi się wychwycić kilka pojedynczych zdań.

– Niech będzie, wyłączymy opcję strzelania u szpiegodronów.

– I żadnych wiwisekcji.

– Chyba sobie żartujesz! To absurdalne żądanie!

Zastanawiałam się w jaki sposób Efekt Obserwatora wpłynie na smrodyle.

I czy one wpłyną jakoś na Logotarian.